Rok VI. Kraków. 15 lipca 1903 r. Nr. 14.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Kanonicza 16. Telefon Nr. 479

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony = 2 mk., 1 rbs. 25 kop.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. — Główny skład na Król. Polskie w księgarni G. Centnerszwera i Ski, Warszawa, Marszałkowska 143.



— Niema pan nawet pojęcia, jak taki kostyum jest wygodny...

— Wygodny?... Może, ale przyzna pani teraz sama, że tylko do roweru...

C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczono w nrze 13 czasopisma »Bocian« z dnia 1 lipca 1903 r. artykuły pod tytułem: 1) »Wykręcił się« całe str. 4. — 2) »Z letnich przyjemności« całe str. 4. — 3) »Sokolice« od »Co za radość« do »skoku z góry« strona 8. — 4) »Z High-lifu« od »Ah, wyobraź sobie« do końca str. 9 — zawierają znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. Prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym

C. k. sąd kraj. jako pras. Kraków 27 czerwca 1903 r.

Morelowski.

Pokorne cielę.

Pani Fl..., młoda i pikantna kobiecinka, w cudowny sposób umie trzymać swego mężulka pod pantoflem, to też pewnego razu, gdy pani Fl... cokolwiek... za »jaskrawo« zaczęła kokietować na »fiksie« danym u siebie z młodym jakimś akademikiem, a pan Fl... czynił jej z tego powodu wyrzuty, ona nie namyślając się odpowiedziała mu:

— A cóż to znów nowego ty stary durniu?! Otóż wiedz, że jak mi tylko przyjdzie gust, tak zdradzę cię bez wahania, a w dodatku wypędzę jeszcze z domu, żebyś mi nie przeszkadzał! Rozumiesz?!...

— Rozumiem! rozumiem koteczku — wyszeptał zahukany małżonek — i nie mam nic przeciwko temu, ale — dodał wskazując na drzwi prowadzące do salonu, gdzie siedzieli goście — zmiłuj się, mów trochę ciszej, bo może jeszcze kto posłyszy!...

WYMÓWKI.

Pani D..., której mąż jest znany ze skąpstwa robi mu wyrzuty:

— Mecenasowa S... j e d n ą ł e z k ę tylko uroni, a już ma trzy toalety nowe, kapelusz, parasolkę i Bóg wie co, a ja, żeby dostać jakąbądź drobnostkę, choćby rękawiczki, to muszę dopiero dostać a t a k u e p i l e p t y c z n e g o!...

Rozwiązanie szarady II.

Szelka.

W losowaniu brało udział 983 Prenumeratorów. Podczas ciągnienia w dniu 10 lipca b. r. wylosowane zostały następujące numera:

366, 55, 191, 903, 337.

Złoty zegarek (wartości 200 koron) wygrał Nr. 366. Właściciel losu p. Stefan Rogalski we Lwowie.

Fonograf amerykański (wartości 150 kor.) Nr. 55. P. Henryk Skawski w Krakowie.

Srebrne przybory do pisania (wart. 100 kor.) Nr. 191, p. Janina Płazińska w Rzeszowie.

Aparat fotograficzny (wartości 75 kor.) Nr. 903, p. Edward Żardowski, emeryt w Czerniowcach.

Kasetkę papieru listowego (wart. 50 kor.) Nr. 337, p. Adalbert Skrzypek, c. k. Postenführer żandarmeryi w Krościenku koło Chyrowa.

Po 15-tym zostaną wszystkie nagrody rozesłane — po otrzymaniu zaś prosimy o potwierdzenie odbioru.

Redakcya.

A zresztą...

Pan B... jeden z bardzo zamożnych kupców warszawskich, przyjechawszy przed paru dniami do Krakowa, spotyka na linii A—B panią X... artystkę dramatyczną, niezwykle jasną blondynę. Na pierwszy rzut oka zdawało mu się, że zna skądś tę kobietę, począł się jej więc bliżej przypatrywać, a nabrawszy pewności podchodzi do niej z ukłonem

— Przepraszam panią, ale zdaje mi się, że mam przyjemność znać panią! Czy pani nie jest przypadkiem tą Zosią, która kilka lat temu była u mojej żony pokojówką?...

— O! cóż to panu przychodzi do głowy — odpowiada oburzona pani X... — także jakiś nowy pomysł! a zresztą ja nie byłam wtedy jeszcze blondynką!...

Gdyby wiedział.

W handlu p. Wołkowskiego przy linii A-B jeden z gości zachwala swym towarzyszom przesadnie niskie ceny jakiejś czwartorzędnej restauracyjki.

— Ależ panie dobrodzieju — przerywa mu te zachwyty stojący za bufetem subjekt pan Ludwik — to jeszcze nic nie jest! W pewnej restauracyi dają kieliszek koniaku »Martella«, bułeczkę z carskim kawiorem, zupę albo rosół, mięso z jarzynką, pieczyste, choćby nawet i sarninę, omlet francuski, sery i pół litra reńskiego wina, a co pan powie, wszystko to za czterdzieści pięć centów!..

— Co pan mówisz?! To nie może być! gdzież to jest, gdzież to jest panie Ludwiku?!

— Ba! — odpowiada z flegmą pan Ludwik — gdybym to ja wiedział, gdzie to jest, tobym sam tam pierwszy chodził!...

Chyba, że tak...

W pewnem towarzystwie, w którem oprócz kilku pań i panów był także nasz współpracownik pan N..., toczy się rozmowa o gorsecie. Mężczyźni ostro występują przeciw niemu, podczas gdy panie kruszą kopie w jego obronie. Pan N... przysłuchuje się tej polemice i w końcu zabiera głos:

— Przepraszam, jeśli ja mogę coś w tej sprawie powiedzieć, to twierdzę stanowczo, że gorset jest niezbędny i pełni tak ważne funkcye, jakich nikt by nie spełnił!...

— Tak? — odzywa się na to z przekąsem jeden z obecnych — a nie mógłby to pan nam powiedzieć coś bliższego o tych funkcyach jakie pełni gorset?...

— Ależ i owszem — śmieje się pan N... — przecież każdy wie, że gorset dźwiga upadłości, łączy rozdzielone, no i zakrywa nieobecność...

ALIBI.

(Humoreska).

Pani Helena X... miała w swej twarzyczce, w oczach i całej postaci coś takiego, czego tak wprost określić nie można, a co właśnie stanowi ten cały urok i czar kobiety, który w porządnem towarzystwie chwyta mężczyzn za serce, a w mniej porządnem za... kieszeń. Jej mąż stary radca nie miejski, ale rządowy, łysy, otyły, uzbrojony w kartoflowate, sinawo-czerwone nosisko, wyglądał przy niej jak borsuk przy cudnym motylu i wszyscy dziwili się ogromnie, jakim sposobem coś tak wstrętnego i potwornego zdołało posiąść na własność uroczą panią Helenę.

Jakim sposobem? Ach! bardzo prostym! Radca miał stanowisko, ładną pensyę, a oprócz tego dość znaczny majątek, podczas gdy panna Helena posiadała piękność, dobre nazwisko i .. zero w posagu. Nic też więc dziwnego, że, choć serce swe oddała młodemu przystojnemu koncypientowi adwokackiemu, to jednak rękę jej otrzymał pan radca.

Rok już państwo X... byli po ślubie, rok już pan koncypient widywał swoją ukochaną czasami ukradkiem i to najdłużej pół godziny w swem kawalerskiem pomieszkaniu, gdy nareszcie pani Helena, niezadowolona z takiego trybu życia, postanowiła w jakikolwiekbądź sposób zyskać więcej czasu dla siebie i to tak, aby nie być kontrolowaną przez służbę i ciekawych przyjaciół męża.

Pani Helena wiedziała, że mąż ma słabość do Wenzla, że w handlu tym dzień w dzień musi posiedzieć ze trzy godzinki, wygadać się z kolegami i wypić dwie buteleczki węgrzyna, więc też uparła się, aby przepędzić lato gdzieś za miastem bodaj w Swoszowicach. Radca zrazu opierał się temu, ale gdy mu pani Helena wytłómaczyła, że i tak nie straci swych seansów u Wenzla, bo w dzień końmi będzie mógł dostać się do Krakowa i powrócić na noc do Swoszowic — zgodził się ostatecznie...

I państwo X... zjechali do Swoszowic.

Radca niebawem ogromnie zaczął chwalić pomysł żony. Świeże powietrze, przechadzki i brak handelków, gdzieby tracił czas na śniadankach, dodały mu sił i apetytu, tak, że na codziennych seansach u Wenzla wypijał już nie dwie, lecz trzy buteleczki węgrzyna i zjadał mały funcik sera, podczas, gdy dawniej pięć deka rokfortu z masłem i pięcioma kroplami burgunda, wystarczały mu zupełnie...

A pani Helena?

I ona chwaliła swój pomysł, bo dzień w dzień o godzinie piątej, gdy radca wybierał się na seans do Wenzla, pociąg przywoził pana Y.. po to, aby po spędzonych tkliwie chwilkach, trwających aż całe pięć godzin, uwieść go o dziesiątej znów do Krakowa i dostawić go tam właśnie w chwili, gdy pan radca żegnając się czule z kolegami, wsiadał do swego wehikułu, by powrócić do »oczekującej« go żoneczki.

Minął już tak tydzień jeden i drugi, gdy pewnego razu radca siedząc u Wenzla i zabierając się już do drugiej buteleczki, zobaczył nagle w sklepie jednego z swoich kolegów, który będąc s z t a m g a s t e m u Hawełki, rzadko pod „Matkę Boską“ zaglądał.

— Powitać, powitać — huknął radca basem — a cóż to kolegę tutaj sprowadza?...

— Jak się macie — odrzekł zapytany, podając rękę radcy X.. — właśnie chciałem się z tobą zobaczyć stary r o g a c z u!...

— Co? — ryknął oburzony radca — coś ty powiedział?!...

— Tylko powoli i spokojnie! — powiedziałem to, o czem mówi nietylko cały Kraków, ale o czem już wszystkie wróble na Plantach świergocą!...

I kolega, siadłszy przy stoliku pana X... zaczął mu szeptać do ucha.

Radca mienił się na twarzy jak kameleon. Sinawo-czerwone nosisko zbladło mu jak prześcieradło, a z piersi wydobywało się sapanie, jak z kowalskiego miecha.

— Co ty mówisz — mruczał — moja żona? Y.. co dnia? alež to niemożliwe!...

— Możliwe! możliwe — twierdził kolega — a nie wierzysz mi, to jedź zaraz do domu, przekonasz się, bo złapiesz ich *in flagranti*.

— Naturalnie, że pojadę, a jak ich złapię! Boże, z mojej łaski ani jeden kawałeczek nie zostanie! Panie! panie Stanisławie płacić! proszę płacić!

— Pan radca dobrodziej jeszcze nawet drugiej buteleczki nie skończył!...

— Nie mogę, nie mam czasu! uważasz pan, żona, żona... mi zachorowała!

W pięć minut potem pędził pan radca, co koń wyskoczy, w stronę Swoszowic.

A tam w Swoszowicach, w jednej z wil przylegających tuż do parku, na parterze płonęło światło w przysłonionych firankami oknach, płonęły oczy pani Heleny i dłonie pana Y..., który ukochaną tulił czule do swej męskiej piersi.

I gdy tak trwali w wzajemnym uścisku, nagle doleciał ich uszu turkot powozu i chrypliwy głos pana radcy.

TROSKI.

Panna Górska, artystka dramatyczna, spowiada się swej koleżance, że zakochała się w panu X...

— Otóż jutro obiecał znowu przyjść do mnie — kończy panna Górska — ale ja się bynajmniej nie cieszę z tego, bo nigdy nań pewnie liczyć nie można: albo przyrzeknie, że przyjdzie i nie pokaże się wcale, albo akurat wtedy przychodzi, kiedy już z innym jestem zajęta!...



W domowem ognisku.

— Byłbym niepocieszony Feluńko, gdybym cię kiedyś złapał na niewierności małżeńskiej!...

— Bądź spokojny Karolu! Do tego nigdy nie przyjdzie, bo ja jestem zanadto ostrożną!...

Racya.

Czemu ja się żenić nie chcę
Pyta dziewczę mnie niejedno,
Ta zgaduje, ta zgaduje
Lecz nie może trafić w sedno!...

Czemu nie chcę? cóż mi z żony,
Gdy mam szczęście i kochanki?
Dobre wino to smakuje
Choćby nawet — z obcej szklanki!...



ROZTARGNIONY.

Teść (do zięcia na drugi dzień po ślubie): Ale to sobie pamiętaj, że jeżeli nie będę miał mój panie zięciu wnuka lub wnuczki ani grajcara więcej ci nie dam! Pamiętaj o tem!

Zięć: Dobrze mój teściu, będę o tem pamiętał a w każdym razie, abym nie zapomniał, pozwól, że sobie zrobię węzełek na chustce...

Z letnich przyjemności.

Panna Helcia, dziewczę wiotkie
Blade miało lica —
Ano, trudno — lekarz orzekł,
Że to jest blednica!

Więc wypadło matuleńce
Dziewczę swe kochane
Wieźć do stacyi klimatycznej
Zwanej: Zakopane!...

I cieszyła się mateńka,
Bo córuś po górach
Z przewodnikiem młodym łażąc,
Miała twarz w purpurach!...

Liczka Helci, wiotkiej Helci,
Zabarwił rumieniec,
A zaś przybladł jej przewodnik,
Choć był chwat młodzieniec...

Minął miesiąc jeden, drugi,
Trzeci *et caetera* —
Liczka Helci znów przybladły
Znów jej coś doskwiera..

Ale to już nie blednica
To już pachnie gunią;
I klnie matuś Zakopane,
Bo ma być — babunią!...



Przy spisie ludności.

Komisarz (pukając do drzwi). Przepraszam, czy tu mieszka panna Helcia?

Służąca. Tak jest proszę pana.

— To proszę jej powiedzieć, że komisarz dla spisu ludności przyszedł.

— Dobrze, proszę pana. A czy ma się rozebrać?...

Reszta się zrobi.

Znana u nas panna G. będąc w Abbazyi, zaczęła raz podczas przechadzki w parku kokietować w niemożliwy sposób jakiegoś Anglika. Ośmielony tem Anglik, nie wiedząc jeszcze z kim zacz ma do czynienia — przystępuje do niej i kłaniając się, przeprasza ją łamaną niemczyzną, że bardzo mało rozumi po niemiecku.

— Ale co jest d w u d z i e s t o k o r o n ó w k a to pan zapewne wiesz — pyta panna G. po niemiecku...

— Y e s — odpowiada Anglik.

— To dobrze! Reszty, to j a już pana sama nauczę!...

Upór.

Mówią, że w całym świecie niema bardziej upartego stworzenia nad osła, ale to nieprawda, bo bardziej uparty jest Anglik.

Pewnego razu w jednej z wąziutkich uliczek Florencyi spotkało się dwóch Anglików jadących dorożkami w wprost przeciwnych kierunkach. Dorożki w żaden sposób nie mogły się wyminąć.

— Sir! — rzecze jeden Anglik — proszę się cofnąć i zrobić mi wolny przejazd!

— Nie wiem dlaczego — odpowiada na to drugi — sir nie miałbyś mnie ustąpić!?

— Bo ja z zasady nie ustępuję!...

— I ja także...

I obaj Anglicy zaczęli czekać, który któremu ustąpi. W końcu jeden z nich znudzony wyciąga z kieszeni gazetę i zaczyna czytać.

— Pardon sir — przerywa mu na to drugi — czy mogę prosić po przeczytaniu?...

PRZYTOMNY.

— Mogę pani ofiarować miejsce w mojem sercu..

— O, nie mów pan lepiej o pańskiem sercu — taż to raczej s z p i t a l!...

— Dobrze — w takim razie mogę pani ofiarować tam jedno łóżko!...

— Stój!...

— Mój mąż! — szepnęła blada jak płótno pani Helena...

Pan Y... nie namyślał się długo. Szybko pochwycił kapelusz i resztę ubrania i jednym skokiem znalazł się na oknie, potem za oknem, a w tej samej chwili do pokoju wpadł rozjuszony radca z potężną laską w dłoni.

— Gdzie on jest?! gdzie on jest?!... — ryczał, potrząsając groźnie kosturem — ja go nauczę rozumu, ja nauczę tego drabal...

Pani Helena tymczasem uspokoiła się zupełnie...

— Kogo szukasz Felusiu! przecież wiesz, że służący zawsze o tej porze idzie na kolacyę, więc nie potrzebujesz się złościć, że go nie zastałeś!..

A! poszedł na kolacyę! Służący! nie o niego mi chodzi, ale o tego szelmę, niedorobionego adwokata, dam ja mu bobu! a i tobie się także porcya dostanie!...

Pani Helena rozpłakała się.

— Tak! tak! niedość, żem całą mą młodość, całe szczęście poświęciła staremu gratowi, który się całemi wieczorami zapija, z którego nie mam żadnej pociechy, to jeszcze w dodatku właśnie dlatego, że jestem najuczciwszą żoną, padam ofiarą brutalnych podejrzeń! O matko, moja matko, pocóż usłuchałam ciebie, poco oddałam się takiemu niedźwiedziowi!...

Pan radca zbaraniał.

— Słuchaj Helenko! mówili mi dziś, mój najszczerszy przyjaciel przysięgał, że Y... co dnia pociągiem tu przyjeżdża o piątej, a o dziesiątej wraca dopiero!...

— Najszczerszy przyjaciel! nie ma co mówić! ładnych masz pan przyjaciół, łotrów z pod ciemnej gwiazdy, którzy rzucają oszczerstwa na najniewinniejsze kobiety!...

— Heluś! musiałem mu uwierzyć, bo dotychczas nigdy nie skłamał! a zresztą przekonam się! teraz jest prawie dziewiąta! siadam i jadę do Krakowa. Y... nie może wrócić prędzej, jak koło jedenastej. Jeśli więc zastanę go w domu, to będę miał pewność, żeś niewinna...

— Jedź, jedź sobie na złamanie karku!...

A pan Y., który w krzakach pod oknem kończył swą toaletę, t. j. poprawiał kapelusz na głowie, słyszał tę całą rozmowę i gdy pan radca z powrotem pędził ku Krakowowi, nie myślał nawet, że wraz z nim jedzie, przyczepiwszy się resorów pan Y... Nie zauważył tego pan radca, niezauważył woźnica, nie widzieli nawet, że, kiedy powóz dojeżdżał do mostu podgórskiego, pan Y... zeskoczył, jak szarak przeleciał most i wskoczywszy do pierwszej lepszej dorożki, krzyknął:

— Sławkowska! galopem! guldena dostaniesz na piwo!...

Dryndziarz nieżałował konia.

Gdy powóz pana radcy stanął przed domem, w którym mieszkał pan Y..., radca wyskoczył i rzucił okiem na pierwsze piętro. We wszystkich oknach było ciemno.

— Mam go! mam ją! — zamruczał radca i wdrapawszy się po schodach, zaczął pukać do drzwi pana Y...

Cisza... W pokoju nikt się nie poruszył nawet!

— A co! stary miał racyę! — szepnął radca i zaczął znów pukać, ale znów bezskutecznie.

— Ha! dyabli! — krzyknął radca i już zabierał się do odwrotu, gdy wtem klucz zazgrzytał w zamku i w drzwiach ukazał się pan Y... w bieliźnie.

— A kogóż tam dyabli niosą? cóż to, czy już nawet w tym Krakowie spać spokojnie nie można?!...

Pan radca po raz drugi zbaraniał!...

— Przepraszam, przepraszam pana panie doktorze! ja... ja... jak Boga kocham! No... widzi pan... ja panu zaraz wszystko opowiem...

— A to pan radca?! a czemże mogę panu służyć...

— Wie pan, ja... no... jakby to powiedzieć... pozwól pan...

I radca wpakowawszy się do pokoju rozpoczął przed panem Y... spowiedź...

— Wyobraź pan sobie — kończył radca — i ja stary osioł myślałem...

— Święte słowa pana radcy...

— Bo to panie drugiej takiej kobiety nie znajdziesz!...

— Zapewne! zapewne!...

— Jak kocha panie to już kocha!

— Tak, tak!

— No, a teraz dobrej nocy doktorze! Jeszcze raz was przepraszam i darujcie mi, że wam przeszkodziłem!...

— Owszem! ale, żeby to był p i e r w s z y r a z i o s t a t n i!...



Zawsze małżeństwo.

Pan Izydor Korngold, zrobiwszy na karczmie ładne pieniądze, kupił na licytacyi majątek pana hrabiego w którego dobrach ojciec Izydora lat kilkanaście dzierżawił karczmy i po objęciu majątku, zrzuciwszy chałat i ubrawszy swoją Salcze w jedwabie, przeniósł się odrazu do pałacu. W jakiś czas potem, odwiedza pana Izydora ktoś z familii. Pan Izydor nie może się powstrzymać, aby kuzynowi nie pokazać urządzenia pałacowego.

— To jest pokój jadalne — objaśnia pan Izydor — to jest mój pokój sypialne, a tam dalej pokój sypialne moi Salcze...

— Co — woła zdziwiony kuzynek. — Dwa sipialny pokoji? Nu to... gdzie wy sobie znajdżecze?

— Nie poczebujesz sobie obawiacz — uspakaja go pan Izydor, śmiejąc się — my sobie już znajdujemy. Jak ja chce porozmawiacz z moje Salcze, to ja tilko gwizdnę i ona natychmiast przyleczi...

— Nu, a jak Salka chce z tobą porozmawiacz Izidor?

— Nu — to una przichodży pod moji drzwi, puka i pita: Izidorczu moje dżecko, czi ty pszipadkiem nie gwizdałesz?...



Z TEATRU.

— A co? nie mówiłem ci, jaki to wspaniały bas, jaki aktor. Uważałeś z jakiem przejęciem się śpiewał te słowa: »Gdzie ciebie brak tam szczęście me«?

— Nic dziwnego — zapewne biedak przypomiał sobie swoją żonę!...

Na policyi.

(Z obecnej chwili.)

— Gdzież mieszkasz teraz?

A no nigdzie proszę łaski pona kumisorza! Przecik pon wi, co woda zalała olijandry...



U Hawełki.

Jeden z krakowskich kupców, żydek, młody pan R. Gr. będąc raz w magistracie krakowskim, widział, że na wielu drzwiach jest napisane kredą:

K. M. B. 903.

Dziwiło go to niezmiernie, aż raz nie mogąc poskromić nurtującej go ciekawości, pyta u Hawełki dyrektora p. Niedziałkowskiego, coby to mogło znaczyć?

— Jakto — powiada udając zdziwionego dyrektor Niedziałkowski — to pan nie wiesz?

— Nie — odpowiada pan R. Gr.

— Widzisz pan — tłómacy mu zatem dyrektor N.: Wiesz Pan przecież, że krakowski magistrat słynął swego czasu z tego, że większa część urzędników brała łapówki. Otóż, aby ktoś nie myślał, że przestano już brać łapówki, to te litery mówią, że i nadal

Kto **M**oże **B**ierze w **903** roku.

EX CATHEDRA.

Nauczyciel: Durnowski! ty jesteś skończonym osłem! Gdybyś to ty był proch wynalazł, ludzie do dziś dnia nie mogliby jeszcze strzelać!...

Całkiem... naturalne.

— Kiedy twój pierwszy mąż żył jeszcze, byłaś dla mnie o wiele względniejszą i łaskawszą!

— Ależ to całkiem naturalne! przecież wtedy ty nie byłeś jeszcze moim mężem!...

W teatrze prowincyonalnym.

Artystka: Dyrektorze — jabym prosiła o jakąś zaliczkę bo dziś jeszcze nic w ustach nie miałam..

Dyrektor: Co? Zaliczki? No, wie pani, gdybym ja miał taką buzię jak pani, tobym zwinął budę i żył tylko z renty...

KURACYA.

Kochał ci mnie chłopiec
Jeden — lecz siarczyście,
Ja mu uwierzyłam —
Głupia — oczywiście!

Lecz już rok bez mała,
Z chłopca ani śladu —
A ja muszę gwałtem
Jechać do Karlsbadu!

Z krakowskiego bruku.

(Autentyczne).

Artyści bawiącej w Krakowie opery, umówili się pewnego wieczoru, że po przedstawieniu zejdą się wszyscy w restauracyi Goldsteina na kolacyę.

Po przedstawieniu spotyka tenor p. Dianni, Włoch, architektę p. Zawiejskiego i prosi tegoż, aby był łaskaw przypomnieć mu nazwisko restauratora, u którego się mają zejść, albowiem zapomniał.

— »Goldstein« — tłómaczy p. Dianniemu p. Zawiejski.

— Dziękuję — mówi p. Dianni, ale możeby pan był tak łaskaw przetłómaczyć mi na język francuski nazwisko tego restauratora, bo inaczej ja znowu zapomnę.

— Ale i owszem — powiada p. Z. — Goldstein, będzie się nazywał po francusku: *Pierre-Doré*, t. j. złoty kamień.

— O, *merci* — powiada pan Dianni i poszedł szukać Goldsteina. Po półgodzinnem błądzeniu trafił wreszcie a wszedłszy do restauracyi i chcąc się jeszcze przekonać, czy przypadkiem się nie pomylił — podchodzi do stojącego za ladą właściciela, p. Goldsteina, i pyta

— *Est que' ce la maison Pierre-doré?*

— *Non monsieur* — odpowiada urażony trochę Goldstein — *la maison Pierre-doré est dans la rue Berka Joselowicza!*

RAKI.

Hrabina P. wybrała się do Ostendy i wśród całej gromady gości spotkała tam barona B., młodego i przystojnego mężczyznę, z którym niebawem w kąpielach zawarła bliższą znajomość, zwłaszcza, że baron w wodzie był zawsze ogromnie wesół i dokazywał jak małe dziecko. Niebawem zjechała do Ostendy przyjaciółka hrabiny, księżna I., a kiedy pierwszy raz poszła się kąpać, hrabina chora cokolwiek nie towarzyszyła jej. Księżna po kąpieli odwiedza hrabinę, i na zapytanie, czy dobrze się wykąpała, mówi:

— Byłaby bardzo dobra kąpiel hrabino, gdyby nie raki — powiadam ci, że delikatnie coprawda, a nawet przyjemnie ale prawie cały czas szczypały mnie w łydki..

— Tak, tak — śmieje się na to hrabina — te raki bardzo przyjemnie szczypią, ale tylko wtedy, gdy się kąpie baron B., bo on jest niezrównanym nurkiem!...

NASZE SŁUGI.

— Jakże ci tam teraz u nowych państwa Mańka?

— Mówie ci, jak w niebie! Pani to ci już nawet do mnie gadać nie chce, a pan, jak wróci w nocy od Hawełki, toby do rana z kuchni nie wyłaził!...

Zawsze ten sam.

Profesor H. słynie z swej uczoności, ale nie mniej i z swego roztargnienia. Pewnego razu, gdy jego żona przechodziła słabość, profesor badał w owym gabinecie rozwój jakichś żyjątek. Nagle otwierają się drzwi i w progu staje akuszerka:

— Panie profesorze, woła uradowana — jest chłopak! i to jeszcze jaki tęgi chłopak!...

— Tak — mówi na to profesor, nie odrywając się od pracy — proszę to powiedzieć mojej żonie jeśli jest w domu, bo ja nie mam czasu!...

U LEKARZA.

Lekarz: Pańska choroba wymaga zupełnego spokoju, przedewszystkiem spokoju! Musi pan powstrzymać się od wszelkiej natężającej pracy... A czem pan jesteś!...

Pacyent: Redaktorem »*Nowin*«.

Lekarz: To w takim razie niech pan bodaj przez miesiąc nie patrzy się nawet na nożyczki!...

Co prawda to prawda.

Pani M., odwiedzając swą przyjaciółkę, zauważyła nową służącą, taką rasową Marynę ze wsi, co to — jak mówią — ma pięć morgów w krzyżach conajmniej.

— Ciekawam — mówi pani M. — skąd wyrwałaś takiego *tłuka?*

— Och — wzdycha przyjaciółka — to prawda, że *tłuk!* Wyobraź tylko sobie, zaledwie dwa dni jest u mnie, a już stłukła trzy karafki, siedm szklanek i cztery szyby!...

NA BALU.

Matka (do córki): Juleczko, ty jesteś zanadto wydekoltowaną!...

Córka: No, przecież mama jeszcze więcej...

Ojciec: No, tak moje dziecko — ale w wieku matki widzisz, to już nic nie szkodzi.

PRZYJACIÓŁKI.

— Więc pójdziesz ze mną dziś do teatru? Floryański śpiewa..

— Daruj moja droga — ale nigdzie dziś z domu wyjść nie mogę.. Mam migrenę...

— Tak? A czy można wiedzieć dla kogo?

Przy spotkaniu.

Facet (spotkawszy znajomą damę w żałobie): Ach! Pani wdową? Spodziewam się, że nie na długo?...

RACYA!

Mąż: Co?! sto guldenów wystarczy ci na miesiąc pobytu w Karlsbadzie?!.. O moja pani! teraz jestem pewien, że mnie oszukujesz!..

Za kulisami.

Wielbiciel: W dniu imienin składam pani moje najserdeczniejsze życzenia!...

Aktorka: Ach! pokaż-że pan je jaknajprędzej!...

Z monologu panny S...

...Ciekawam, czemu ten Staszek jest dla mnie teraz taki jakiś zimny i obojętny! Czy on mnie zdradza, czy też wie już, że ja jego oszukuję?!...

Z PAMIĘTNIKA MŁODEJ PANNY.

Mama każe mi zawsze być ostrożną i nie tracić zimnej krwi, wiele razy tylko idziemy na bal! Pocóż i doczegóż więc ja mam właściwie Anioła-Stróża.

Sprytny Moritz.

Trzech braci Lajbuś, Pinkas i Moritz rozmawiają o tem, jakiby każdy z nich chciał mieć majątek.

— Ny — mówi szesnastoletni Lajbuś — jabym potrzebował chczecz cobym miał tyli guldeny ili koruny zmieszczy si na wibrukowani cały Europy.

— Nyszt — odpowiada na to czternastoletni Pinkus — dus ist gur nyszt! Ja tobym potrzebował miecz tyle worki, ile jest na cały szwiecie, wipchane z piaskiem. Sol ich nur miecz tyli dukaty, co tam potrzebuje bycz żarnków z piasku, to ja już bendy miał doszyczł!...

— Ny, a ty Moritzleben — pyta się Lejbuś, widząc, że najmłodszy z nich Moryc nic nie mówi — co ty bysz chczał?...

— Co jabym chczał — odpowiada na to zamyślony Morycek — nu ja tak miszlim i miszlim i wimiszlałem: szlag soł dich treffyn, szlag soł den Pinkas treffyn, to ja bendy wszystko po was dżedżyczycz!...

Urywek z raportu żandarma.

(Autentyczne).

...W tej bójce gospodarz Iwan Pańczyszyn został tak silnie pobity kołami, że lada dzień skona, w czem mu pan fizyk okręgowy z całem poświęceniem się pomaga.

Antoni Maśny
postenführer.

Zmiana frontu.

Praktykant: Panie pryncypale dziś rano przez omyłkę przyjąłem od gościa fałszywą dziesięciokoronówkę..

Kupiec: Ach ty łajdaku! ty ośle, ty bydlę głupie...

Praktykant: Ale już ją jakiemuś warszawskiemu gościowi wtryniłem..

Kupiec. Widzisz Stasiu, ja ci zawsze mówiłem, że z ciebie będzie bardzo porządny człowiek!..

Zagadkowa familia.

— Czemu pan się nie żeni, panie Adolfie?

— Och! pani dobrodziejko! w naszej familii nie ma tego we zwyczaju. U nas już od wieków każdy z ojca na syna zostaje starym kawalerem!

NA ULICY.

Młodziutki, nadzwyczaj skromny i nieśmiały pan F... idąc podczas ulewnego deszczu bez parasola, dojrzał wspaniale strojną damę, sunącą dumnie pod osłoną wspaniałego deszczochrona. Pan F... przezwycięża swą nieśmiałość i podsuwa się do damy, chcąc prosić, aby pozwoliła mu pójść pod swoim parasolem.

— Przepraszam panią — zaczyna F... — ale gdyby nie deszcz nigdybym nie śmiał zaczepić pani..

— Nie śmiałbyś pan? — przerywa zapytana — a cóż to, nie stać pana na tego marnego guldena, czy co?...

KTO WIE.

Panna Górska rozmawia o swoich interesach z panną Jutkiewicz.

— Ach wiesz Sylwuś — mówi panna G. — zapomniałam ci powiedzieć, że ten goły X. oświadczył mi się z swoją miłością!

— Proszę, a cóż ty na to?

— Powiedziałam mu, że będzie ostatnim mężczyzną, z którym będę miała stosunek!...

— A on?

— Powiedział, że zaczeka!...

— Zaczeka? Kto wie czy dożyje?!...

FRASZKA.

Znam dobrze wszystkie wady i wszystkie zalety,
Z jakiemi się płeć zrosła nasza, cała męska,
I powiem: każdy może wyżyć bez kobiety
Lecz za to żyć bez kobiet straszna dla nas klęska!



Autentyczny bilet wizytowy.

Gieniusz & Hieronim
Dom komisowo-handlowy interesów kobiecych.
Ul. Gertrudy. *Parterowy domek.*

Gdzie wy?

Wciąż słychać po nocach
Dzikie wrzaski, śpiewy
Wycia prostytutek
Policaje! gdzie wy?

W towarzystwie mężczyzn
Idące kobiety
Zaczepiają łotry...
Policaju! gdzie ty?

Spokojnych mieszkańców
Napadają zgraje
Żołnierzy, andrusów...
Gdzie wy, policaje?

Trzeba mieć rewolwer
Jakby w dzikim kraju,
Bo nigdzie cię niema
Miły policaju!



A — taaak!

Hrabia... X., wyjeżdżając do kąpiel żegna się ze swoją przyjaciółką od serca...

— Co tylko mnie niepokoi, — szepcze hrabia, tuląc w swych dłoniach rączki przyjaciółki — to to, że podczas mej nieobecności zapomniesz o mnie i to prędko...

— Ależ mój drogi — odpowiada na to ona — to zależeć będzie tylko od tego, co mi zostawisz na pamiątkę..



Z HIG-LIFU.

— Opowiadają baronie, że pracujesz teraz na polu literackiem a nawet utrzymujesz się z pióra?

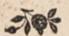
— Że utrzymuję się piórem — to prawda hrabino, ale jest w tem ta mała różnica, że wcale nie piszę, tylko p o d p i s u j ę...

— Ach! zapewne weksle!...

W sądzie.

Przewodniczący trybunału. Oskarżony zatem przyznaje się do tego, że teściową swoją zabił a potem spalił? Co ma pan na swoje usprawiedliwienie?

Oskarżony. Proszę pana przewodniczącego, moja teściowa zapewniała mnie zawsze, że jest ogromną zwolenniczką palenia ciał...



Ładna straż ogniowa.

Icek Quargelduft miał bardzo ładną żonę Ryfkę i sklep tuż obok kasarni straży ogniowej. Młoda Ryfka podobała się ogromnie porucznikowi straży ogniowej — Icek jednak tak pilnował Ryfki, że o jakiemś tête a tête między nim a Ryfką nie było nawet mowy.

Aż raz przecież udało się. Icek musiał na kilka dni wyjechać do Wiednia i zostawić Ryfkę samą. Tak się jednak spieszył, że wrócił o jeden dzień wcześniej aniżeli był spodziewany.

Któż opisze jednak przerażenie Icka, gdy wszedłszy do domu, widzi w pierwszym pokoju na stole hełm strażacki...

— Ależ, to jest okropne — robi żonie wymówki. Czi Ryfczu u czebi sze co paliło, czi co!...

— Naturalnie — odpowiada Ryfka — i dlatego posłałam po straż ogniową!...

Z Zakopanego.

W zakopańskiem bagnie
Ciągle leją deszcze
I będą lać sobie
Może miesiąc jeszcze.

Nie będzie to wszakże
Ze szkodą niczyją
Jeżeli to »b a g n o“
I brudy obmyją.



Ładny czynsz.

Panna J. artystka dramatyczna wchodząc do koleżanki swej panny G. spotyka we drzwiach jakiegoś grubego jegomościa wychodzącego od panny G...

— Któż to był ten gruby facet — pyta panna J... — który w tej chwili wyszedł?

— Mój gospodarz — odpowiada panna G. — właśnie płaciłam mu czynsz za mieszkanie...

Swoją drogą.

Młody studencik zdawszy maturę, odzywa się raz w pewnem starszem męskiem towarzystwie, gdzie rozmowa toczy się o kobietach...

— Ach! — wzdycha studencik, gdy nastała chwilowa cisza — jakbym ja pragnął być falą morską w Ostendzie! mógłbym pieścić tyle ładnych kobietek!...

— Iii... co za apetyt! — śmieje się na to sarkastycznie jeden z obecnych — pieścić, co już tylu innych przepieściło!...

DOBRA CÓRKA.

Matka. Flirtujesz na wszystkie strony, masz roje wielbicieli, a mimo tego wcale jakoś nie starasz się wyjść za mąż!...

Córka. Ależ mateczko, robię wszystko, co mogę, aby przekonać mężczyzn, że mam wszelkie dane po temu, aby ich uszczęśliwić!...

Na ulicy.

— Przepraszam, czy wolno pani towarzyszyć?

— Ależ panie, jak się pan nie wstydzi?! W biały dzień?!...

MYŚL.

Jeśli kobieta mówi do chłopca: N i e j e s z c z e — to można być pewnym, że za chwilę „*nie*“ schowa sobie na pamiątkę i szepnie tylko: j e s z c z e...

— Wyobraź sobie, jaką ja mam pociechę z tym Karolem! Wciąż podejrzywa mnie o wiarołomstwo!
— No, a ty co?
— A ja jestem za sprytna, żeby się dać na czemś złapać!...



— Mamo! ten facet ściga nas już od godziny. Możeby wreszcie iść do domu...
— Niema po co! widocznie goły, bo inaczej by cię już zaczepił.



— Przyzna pan sam panie poruczniku, że wobec tego...
— Muszę być cierpliwym! Rozumiem, ale kiedyż nareszcie będzie ten ślub pani?...

Strach, jacy ci mężczyźni są czasami głupi! Przypatrywać się wtedy, jak się kobieta ubiera! Przecież im nic z tego nie przyjdzie!



— Przyznaj, że nie jestem wcale natrętny...
— Bo jesteś głupi!



— Za panią poszedłbym do piekła!...
— A może lepiej do mnie do mieszkania?



— A zatem mogę liczyć na zgodę pani w tym kieliszku?...

Wdowiszesio w opałach.

Pan dyrektor Wdowiszewski
Przed czterema przeszło laty
Podróżował w sprawach gminy,
Za co dostał ładne blaty.
A kazano mu zobaczyć
Różne kraje, różne światy,
Aby sprawdził dokumentnie
Jakie dziś są systematy
Do zbierania błota, śmieci
Tak w całości, jak na raty.

I pojechał Wdowiszewski
Mąż niepiękny, bo kosmaty,
Zwiedzał miasta Franków, Sasów
I Brytanów i Hakaty.
W drodze przygód miał niemało,
Lubi bowiem.. wąchać kwiaty;
Wrócił do dom golusieńki
W kurs pućciwszy wszystkie blaty;
A o miastach, ich czyszczeniu
Opowiadał poematy.

Minął roczek jak z podróży
Już okurzył swoje szaty —
Radcy pragną sprawozdania,
Chcą mieć pióra fabrykaty.
Wdowiszewski puknął palcem
W głowę, mrucząc: to warjaty!
»Jeszcze czego? to zuchwałość
»Żądać nowej czasu straty!«
I zwrócony do nich tyłem,
Podniósł z lekka swoje szaty.

Minął drugi rok i trzeci
Sprawozdania marynaty,
W czwartym przyszli nowi rajcy,
Zatracone adwokaty.
Dalej gęby więc rozdziawiać
I moralne dawać baty.
Wdowiszewski się zachmurzył
»Co to znaczy? z jakiej daty?
»Nie dość, żem był za granicą,
»Że wydałem miejskie blaty?«

Ale wzięto Wdowiszesia
W bardzo brzydkie tarapaty —
Nie obronią przyjaciela,
Rotterowskie demokraty!
Trzeba będzie siąść przy biurku,
Łzy ocierać końcem szaty,
I napisać sprawozdanie,
Nie komedyę, nie .. dramaty...
Takie podłe to dziś czasy,
Takie podłe to dziś światy.

Powiadają jednak ludzie
(Może to jest złość prywaty),
Że dyrektor nasz kochany
W kraju wąchał piękne kwiaty,
Że nie jeździł wówczas nigdzie,
Ni do Franków, ni Hakaty,
Więc z fantazyi będzie tworzył
Sprawozdawcze poematy.
Co to szkodzi? — tak czy owak,
Nie powrócą miejskie blaty.



Ona wie.

Doktor T. kawaler godzi sobie służącą.

— Dobrze, dobrze, moja kochana — mówi — bardzo pięknie, że zgadzasz się na wypełnianie tych wszystkich obowiązków, które ci wyliczyłem, ale z drugiej strony muszę ci powiedzieć, że nie mogę więcej płacić miesięcznie jak dziesięć guldenów!...

— Ależ to nic nie szkodzi, proszę pana doktora — odpowiada służąca — ja wiem dobrze, że jak się służy u kawalera, to stała płaca miesięczna jest tylko pobocznym dochodem!...

Wesele bez ślubu.

Niemcy, to bestye franty!
Przestraszył ich Korfanty,
Więc też nie bez powodu
Nie pragną tego rodu
I czynią różne próby,
By odwlec jego śluby,
By bocian musiał dłużej
Zatrzymać się w podróży.

Lecz wszakże nie uciecze
To, co się dziś odwlecze,
A nawet ta przeszkoda
Dzielnego bodźca doda —
Przyspieszy bocian kroku,
Przybędzie w każdym roku,
By ujrzał pluder dziki
Wciąż nowe Korfanciki.



W Ostendzie.

— Nie mogę pojąć, dlaczego wszystkie twoje kostyumy kąpielowe kazałaś porobić z czarnej materyi? Czyżby...

— Ależ nie moja kochana! Chciałam tylko i w morzu zaznaczyć, że jestem już wdową!...

Z „Kwiatu śmierci“.

(Styl „Nowin.“)

...Gdy ojciec Jazda wszedł do pokoju sędziego śledczego natychmiast uderzyła go w oczy kanapa...

MYŚL.

To dziwne, że półświatkiem nazywają kobiety, które stoją na usługi dla całego świata!...

Także.

U znanej artystki dramatycznej, panny Sulimy, zjawia się raz hrabina R... w towarzystwie młodego pana Z... z prośbą o jakiś datek, tłómacząc zarazem, że zbierają na dom podrzutków pani Żurowskiej.

— Znając zaś dobre serce pani — odzywa się podchlebiając pannie S.. hrabina R... — jesteśmy przekonani, że nie wypuści nas pani bez jakiegoś datku, tem więcej, że cel tak humanitarny...

— Niechaj mi pani hrabina wierzy — usprawiedliwia się panna S... — że nie dałabym się dwa razy prosić — ale proszę mi wierzyć, że przed chwilą był u mnie gospodarz po czynsz i jestem kompletnie goła...

— O, to nic proszę pani — wtrąca stojący z boku towarzysz hrabiny pan Z... — my przyjmujemy datki także *in natura.*



Przy drzwiach zamkniętych.

Rozprawa toczy się w sądzie o zgwałcenie. Przewodniczący trybunału do skarżącej:

— Ja przyznaje, że oskarżony dopuścił się tu w tym wypadku gwałtu, muszę jednakże skonstatować, że pani musiałaś bardzo słaby opór stawiać!...

Skarżąca. Proszę pana przewodniczącego — jabym tylko chciała zobaczyć, coby pan przewodniczący w takim wypadku zrobił!?



Ze Lwowa.

Skończyły się wyścigi. Zabrali nagrody:
Potocki i Badeni, chociaż startowało
Biegunów drugie tyle — owsa miały mało
I stąd nie mogli dobrze wziąść żadnej przeszkody.

Potocki jechał dzielnie na swoim »Dryblasie«
Ze stada słynnej niegdyś stajni w Targowicy,
Badeni zaś na znanym w całej okolicy
Ze stada Rozwadówki ognistym »Grubasie«.

W teatrze była heca, bo kochane żydki
Nie mogły słuchacz czycho »Doktorże na raty«
Więc robiały pisk straszny, strzelialy z armaty
By zabicz autorżów za ten dramat brzidki.

Dziennikarze się cieszą, jakby byli w raju,
Największa bowiem szuja, jaką znano w Lwowie,
Opuszcza nasze miasto, osiada w Krakowie,
Aby prowadzić filię nadnewskiego *Kraju.*

Npł-n.



Dyrekcya Policyi ogłasza:

Osoby, mające zamiar być napadniętemi, zechcą we własnym interesie zgłosić się na czas na inspekcyi policyi w celu uzyskania właściwej pomocy i opieki.

Pożądanem byłoby, aby obywatele miasta kładli się spać, a przynajmniej przebywali w domach o godzinie 9-tej wieczorem, przez co uniknęliby niemiłych zajść ulicznych i ulżyliby organom policyjnym w ich wytężającej pracy.

Pp. złodziejów i awanturników uprasza się, aby przy swoich zajęciach zachowywali się grzecznie, uprzejmie, nie hałasując i nie czyniąc przykrości osobom przez nich operowanym — w przeciwnym razie dyrekcya policyi będzie zmuszona od czasu do czasu wkraczać w ich czynności.

Panowie pijacy zechcą nie napastować przechodniów, a zwłaszcza kobiety, gdyż nietylko czynią nieprzyjemność takowym, ale stawiają w przykrą pozycyę dyrekcyę policyi, która niema czasu zajmować się podobnemi bagatelkami.

Panny prostytutki, kucharki, młodsze i niektóre artystki teatru krakowskiego uprasza się, aby nie prowadziły głośnych rozmów po ulicach, skoro z nich każda posiada odpowiedni lokal do wylewów serca!...

Przed ślubem.

Młoda szesnastoletnia panienka wychodzi za mąż. Stoi właśnie ubrana już do ślubu i za kilka minut stanąć ma na ślubnym kobiercu, poczem prosto z kościoła wyjeżdża z mężem w podróż poślubną do Włoch. Niecierpliwość jej pobudza jeszcze ustawicznie matka, którą od półtorej godziny udziela jej rozmaitych rad i przestróg.

— Dobrze, mameczko — odzywa się w końcu córka — to wszystko ładnie, ale być tak ciągle z jednym mężczyzną dzień i noc, to doprawdy żenujące. Jeszcze przez dzień to będziemy w drodze rozmawiać o różnych rzeczach, ale co on będzie w nocy robił?

— Moje drogie dziecko — odpowiada matka — ja znam przyzwyczajenia twojego ojca, ale nie możesz przecież wymagać odemnie, abym znała i przyzwyczajenia mojego zięcia?..



ABY...

Jeden z tutejszych adwokatów, doktor M. miał w swym sypialnym pokoju kasę wertheimowską. Niedawno jednak temu kazał ustawić ją w kancelaryi, a pytany przez kolegę swego doktora S. o przyczynę tej zmiany, tak wytłómaczył mu swoje nowe zarządzenie:

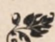
— Uważa kolega, w Krakowie namnożyło się tyle złodziei, że nie chcę, aby mi co noc sen przerywali!

Skromna.

Pan X... jeden z tutejszych obywateli, człowiek w wieku już nieco przynajmniej podeszłym, ożeniwszy się przed paru miesiącami z młodą i przystojną bardzo panienką, ma zwyczaj codzień przed wieczorem iść z nią razem na corso w Planty lub na linię A-B. Naturalnie widok szpakowatego tłuściocha z młodą szykowną kobietką odrazu daje wiele do myślenia i rodzi rozmaite nadzieje — nic więc dziwnego, że za państwem X... sunie zawsze cała chmara młodych oficerów. Pan X... zrazu nie zwracał na to uwagi, w końcu jednak spostrzegł ten konwój i pewnego razu mówi do żony:

— Hm! to dziwne! uważasz Maniu, ile razy idziemy razem, zaraz otacza nas cała chmara oficerów.

— I dziwne i nieprzyjemne — odpowiada na to pani X... — bo po co ich tyle się pcha, kiedy mnie by jeden zupełnie wystarczył...



Podług życzenia.

Pan Wojciech był sobie krawcem, a że temperament miał spokojny i życie w zaciszu domowem nad wyraz cenił, bez długich namysłów, choć w majątku miał jeno dziesięć zdrowych palców u rąk, ożenił się. Pracował pan Wojciech jak mógł i umiał, cóż kiedy niczego jakoś dorobić się nie mógł i bieda była u niego co rok większa, bo co roku przybywała mu jedna więcej gęba do karmienia. Toż dyabli go mało nie wzięli, gdy w tym roku żona zamiast przepisowym jednem dzieckiem, wzbogaciła go aż bliźniakami...

Stało się. Pan Wojciech poznał, że nic na to nie poradzi, zaprosił kumów, by zanieśli bliźniaki do kościoła, wyprawił chrzciny i po skończonym obrzędzie poszedł do zakrystyi do księdza proboszcza z zapytaniem, co ma zapłacić.

— E, dajcie pokój panie Wojciechu — odzywa się ksiądz proboszcz — wiem, że u was bieda, więc też i nic nie chcę!...

— Tysiączne dzięki składam księże dobrodzieju — rzekł na to pan Wojciech, całując pulchniutką rękę jegomości i pożegnawszy się z proboszczem, poszedł szukać organisty, aby i jemu zapłacić.

— No panie organisto — zaczął pan Wojciech, znalazłszy organistę przed kościołem — a cóż to się wam patrzy za te chrzciny?.,.

— Śmiejecie się panie Wojciechu, albo co — odpowiedział na to organista — przecież wam chrzciny nie pierwszyzna i wiecie, że mi macie złożyć połowę tego, co daliście księdzu proboszczowi...

— Taak? — rzekł, kiwając głową Wojciech — tak? a no to składam wam pięćsetne dzięki i ostańcie z Bogiem!...



WSPÓLNY GUST.

Pani domu. Teraz Kasiu możesz sobie pójść do miasta i niepotrzebujesz wracać do domu, aż przed samą dziesiątą.

Kasia. Dobrze, proszę łaski pani! akurat i ja dzisiaj chciałam się także z moim zabawić!...

Z letnich przyjemności.

Pan mecenas, co rok cały
Przeżyć musiał tylko w mieście,
Kiedy lato nieba dały,
Umknął na wieś raz nareszcie.

Mleko prosto pił od krowy,
Wstawał rano, spać szedł wcześnie —
Casus też go spotkał nowy:
Dziwne rzeczy widział we śnie!...

Budził się, przecierał oczy:
— Sen u dyabła, czy też jawa?
Zda się, ktoś do łoża kroczy...
Dziwna sprawa, dziwna sprawa...

I mecenas myślał sobie,
Że go czart tak zawsze kusił,
Więc wyciągał ręce obie
I to widmo dusił — dusił!...

A gdy wrócił, w trzy kwartały
Wznosił na te sny lamenty
Bo mu sądy przykazały
Płacić za nie — alimenty!...



Kto mu powiedział.

Artysta dramatyczny pan K..., który rocznie wyjeżdża na wilegiaturę do Rojówki, przybywszy tam tego roku, spotyka gosposię wiejską, znaną mu bardzo dobrze i wita się z nią serdecznie.

— O! co widzę matka Grzegorzowa! Jak się macie, jak się macie! Cóż znowu będziecie mi nosić mleko? A dobrze, dobrze! A co słychać z waszą córką, co porabia to miłe dziecko?!...

— Ejże — odpowiada na to Grzegorzowa — a dyć któż to tam panu w mieście już pedzioł, że ona miała z Wojtkiem dziecko?...



Między przyjaciółkami.

— Nie wiesz, ile lat ma ten adwokat, z którym byłaś wczoraj wieczorem w seperatce?

— Hm... do godziny dziesiątej myślałam, że ma czterdzieści, ale potem zrobił na mnie wrażenie dwudziestoletniego chłopca!...

— Czy ty go naprawdę kochasz?

— Kogo? tego młodego dziennikarza? Ależ tak!...

— I myślisz oddać mu swą rękę?

— Komu? temu staremu kamienicznikowi? Ależ bez żadnego wahania!...

Między przyjaciółkami.

— Wiesz Staszka, że nie mogę w żaden sposób pojąć, jak twój narzeczony jest w stanie zgodzić się na to, abyś ty i teraz jeszcze utrzymywała stosunki z tym hrabią!...

— Ależ to takie proste moja kochana! Przecież i on chce przy tem coś zarobić!...

NASZE DZIECI.

Czteroletni Kazio do pięcioletniego Józia:

— Wis, zebym nie był takim psyjacielem dzieci, jak jestem, tobym ci zalaz dal w moldę!...

»NIESTETY«!

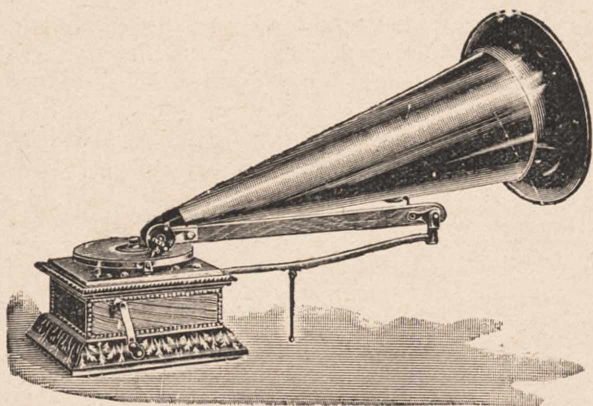
Jeden z naszych współpracowników pan N... spotyka się z panią S... znaną z tego, że na nikim nigdy suchej nitki nie zostawia.

— Moje uszanowanie! — wita ją pan N... — podobno pani zmieniła teraz pomieszkanie. Jakież sąsiedztwo?...

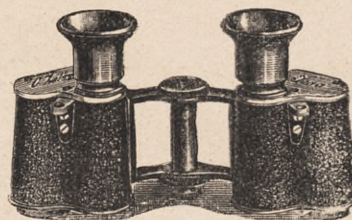
— Wstrętne! — odpowiada z oburzeniem pani S... — wyobraź pan sobie, do tej pory nie mogę niestety nic złego o niem powiedzieć!...

NADESŁANE.

Osoba, grająca biegle na fortepianie i władająca językiem niemieckim, otrzyma stałą, z roku na rok wyżej płatną posadę **w składzie fortepianów W. P. Gabryelskiego.**



K. ZIELIŃSKI



mechanik i optyk, Kraków, linia A-B 39.

poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych.** Każde zamówienie na okulary podług recept PP. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi we własnej pracowni; szlifiernia szkieł optycznych urządzona podług systemu metrycznego. ☛ Poleca również najnowsze **gramofony** systemu amerykańskiego po koron 100 i 150, koncertowe po koron 200 i 300. — Płyty do tychże z polskiemi melodyami, zwykła wielkość koron 3, koncertowe koron 6.

Złote Medale i Dyplomy honorowe otrzymał

SAPOMENTHOL

na Wystawach w Paryżu, Londynie, Marsylii i Wiedniu.



SAPOMENTHOL

(Maść Sapomentholowa)

znany od lat wielu ze swej skuteczności, używanym bywa przez lekarzy przeciw CIERPIENIOM REUMATYCZNYM I POKREWNYM.

Cena 1.40 mały słoik, 5 Koron duży słoik.

Do nabycia w każdej aptece, jakoteż wysyłka wprost.

Ostrzega się przed naśladownictwami, prawdziwy tylko w opakowaniu, jak obok rysunek wskazuje.

Opakowanie, marka ochronna i Nazwa prawnie mi zastrzeżona.

Apteka i Laboratorym chem.-farmaceut.

✳ ✳ **EUG. MATULI** ✳ ✳

w Radomyślu, koło Tarnowa.

Do nabycia w Warszawie w aptece Fr. Karpińskiego, generalnego zastępcy na Cesarstwo Rosyjskie i Królestwo Polskie.

Skład płócien i szyrtyngów.

J. BUCHNER

Kraków **Stradom l. 23** (dom własny)

poleca swój bogato zaopatrzony

Skład wszelkich towarów bławatnych angiel. i franc. jedwabnych materyj, czarnych i kolorowych,

oraz wielki wybór **aksamitów lyońskich i pluszów czarnych i kolorowych, najnow. welwetów, kolorowych w różnorakich deseniach na bluzki.**

Wielki wybór chodników, **dywanów** angielskich i smyrneńskich w najnowszych deseniach secesyjnych — oraz wielki wybór **portyer, kap** pluszowych, wełnianych **firanek,** jakoteż najnow. szwajcar., **stor** tiulowych, oraz wielki wybór **pluszów kolorowych i buretów na pokrycie mebli,** częściowo i hurtownie po cenach fabrycznych, tudzież **resztki** materyj jedwak., czarnych i kolor., oraz resztki materyj wełnianych, po cenach **o połowę zniżonych.**

Skład płócien i szyrtyngów.

Skład koców sławuckich.

Skład koców sławuckich.



Koncesyonowany

Zakład Zastawniczy

ul. Wiślna L. 3,

udziela **najwyższych pożyczek** na papiery wartościowe, kosztowności i towary.

Imię



SINGER

jest dla

MASZYN DO SZYCIA

skutkiem światowej sławy, jaką sobie nasza fabryka zjednała przez 50-letnią działalność, najlepszą gwarancyą wyborowego materyału i wzorowej konstrukcyi. To właśnie jest powodem, dla którego wiele innych fabryk i firm trudniących się sprzedażą maszyn do szycia usiłują sprzedawać takowe pod wprowadzonemi przez nas oznakami, naprzykład: »Central Bobbin«, a nawet pod nazwiskiem »Singer«.

Nie należy zatem dawać się skutkiem tego w błąd wprowadzać, przy kupnie zaś maszyny do szycia wprost zapytać się, czy czy takowa pochodzi od naszej firmy i nie zadawalniać się wymijającemi odpowiedziami.

SINGER Co.

Towarzystwo akcyjne Maszyn do szycia

Kraków, Szpitalna 40.

Filie: Tarnów, ul. Krakowska 4/5. Nowy Sącz: ul. Jagiellońska.

S. KATZNER

W KRAKOWIE

UL. SŁAWKOWSKA 2

Zakład spedycyjny i przewozu mebli

wozami patent. w miejscu koleją i drogą kołową z gwarancyą za uszkodzenie.

Spedycye wszelkiego rodzaju.

Załatwia wszelkie formalności cłowe w kraju i za granicą.

Biuro informacyjne dla spraw kolejowych. — Rewizya frachtów.

☛ Dostarcza: biletów okrężnych kombinowanych i sezonowych do jazdy kolejowej. ☚ 7—12



Földesa Margit-Créme

Cena za słoik 1 korona.

Wszędzie do nabycia.

Pewny i szybko skutkujący, nieszkodliwy środek przeciwko piegom, plamom wątrobianym, czerwonym plamom na twarzy i rękach — bez tłuszczu. Wyrabia Klemens v. Földes w Aradzie. — Ostrzega się przed fałszowaniem w podobnem opakowaniu. Do nabycia u: Piotra Mikolascha, Alojzego Hübnera i Zygmuta Ruckera we Lwowie.

STEREOSKOPY

i t p. (Akty, pikantne zdjęcia, Nowości) 100 wzorów za kor. 2.50. Zamiana dozwolona Verlag »Novitas«, München, XXV/243.

SALVESOL

pochłania **nikotynę,** czyniąc ją zupełnie nieszkodliwą dla palących papierosy, czego **zwykła wata dokazać nigdy nie może.**

To najnowszy wyrób i wynalazek fabryki Tutek cygaretowych „NORIS“ W. Bełdowskiego, Magistra farmacyi w Krakowie.

Cygarniczki papierowe to pierwszy wyrób polski w kraju. Palącym cygara polecam je jako wyrób dobry godny poparcia.

Żądajcie tutek »Noris« ze Salvesolem. Żądajcie cygarniczek »Noris«.

Do nabycia w trafikach i handlach.

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

Dra Retau'a Ochrona własna.

Cena wydania polskiego: 1 złr.

Cena wydania niemieckiego: 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franco należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku, Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni J. M. Himmelblana. 6—17

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawca i właściciel: **Wacław Lipiński.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Wie pan panie poruczniku, że chciałabym tak jak pan służyć przy ułanach!...
— A to dlaczego!...
— Bo bym przynajmniej mogła jeździć wierzchem!...